Cena 1 zł. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Numer zawiera 20 stronic.
Cena w Czechosłowacji: 3·50 Kc.



ŚWIATOWID
·ILUSTROWANY·KURJER·TYGODNIOWY·

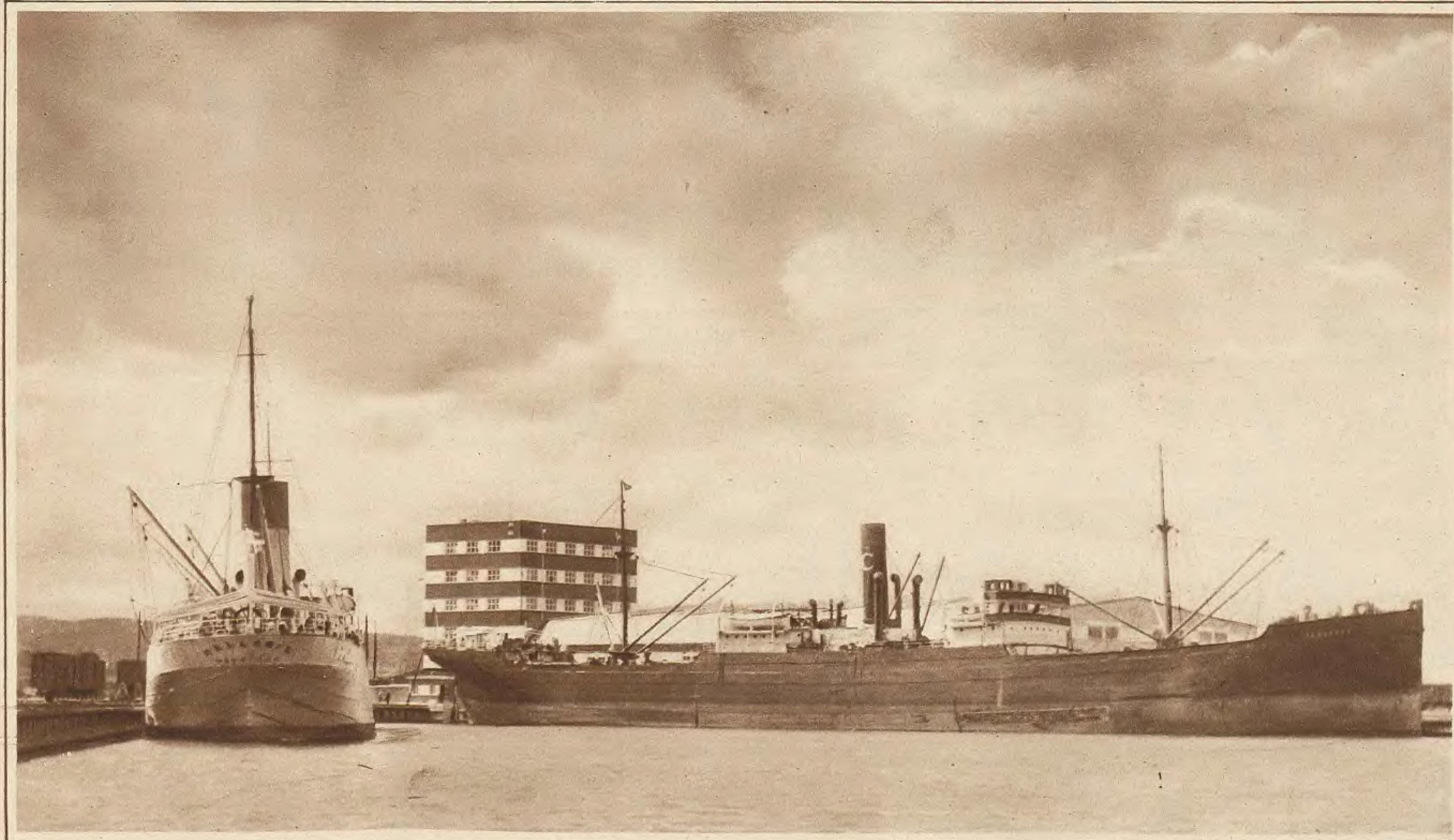
Nr. 33 (210) Sobota, 11. sierpnia 1928 Rok V.

„MARSZAŁEK PIŁSUDSKI" W CHWILI ODLOTU.

W piątek dnia 3 sierpnia wystartował z lotniska w Le Bourget pod Paryżem polski samolot „Marszałek Piłsudski", kierowany ręką naszych dzielnych lotników, zapisanych chlubnie w dziejach polskiego lotnictwa: mjr. Kubali i Idzikowskiego. Start odbył się pomyślnie i wszystko wróżyło, że lotnikom naszym powiedzie się próba, którą podejmowało nadaremnie tyle najtęższych awiatorów Francji. Groźny Ocean Atlantycki, pełen niebezpiecznych wiatrów, mgieł i burz nie przepuścił jednak aparatu Kubali i Idzikowskiego. Na skutek defektu motoru opadli oni na fale Oceanu — samolot został zniszczony, sami lotnicy wyszli na szczęście cało z obieży. Fotografja nasza przedstawia moment odlotu „Marszałka Piłsudskiego" z lotniska paryskiego: na miejscu pilota siedzi mjr. Idzikowski, na miejscu obserwatora mjr. Kubala. Motor puszczono już w ruch i za chwilę wzbiją się w powietrze, by poszybować ku falom Oceanu... (Dalsze fotografje na str. 4).

Fot. Keystone View — London.

ŁUSZCZARNIA RYŻU W GDYNI.



Angielski statek handlowy „Pengreep" i szwedzki „Helenic" przybyłe z Indyj brytyjskich stoją w porcie gdyńskim przy łuszczarni ryżu. W głębi budynek łuszczarni. Do tej części portu mogą zawijać już statki o pojemności 10 tysięcy ton.

Gdynia w lipcu.

...Gdynię buduje całego narodu zgodny wysiłek....

Tak, naród polski zrozumiał, że potęga mocarstwowa Polski zależy od rozwoju naszego w kierunku morza, od naszej gospodarczej ekspanzji zamorskiej. To też z całą energją zabrano się do realizacji polskiej myśli morskiej a wyniki tej pracy ośmioletniej dzisiaj już są olbrzymie i dają gwarancję wspaniałego rozwoju.

Budowa portu wojennego z wszelkiemi urządzeniami technicznemi prowadzona jest w szybkiem tempie, przy równoczesnym stałym wzroście liczby polskich statków wojennych.

Głównem centrum uwagi całej Polski jest port handlowy, którego budowa w pierwszej fazie ukończona będzie w r. 1929. Obecnie przeprowadza się olbrzymie i kosztowne prace nad urządzeniem technicznem portu przez budowę magazynów, kranów do przeładunku węgla i t. p. Podczas kiedy do niedawna wywożono przez Gdynię li tylko węgiel, to już w roku bieżącym zapoczątkowano wywóz i przywóz innych towarów, zwiększający się z miesiąca na miesiąc.

Między innemi przeładowują się w wielkich ilościach ryż, który na miejscu zostaje przemielany i przerabiany w uruchomionych z początkiem wiosny Zakładach Łuszczarni ryżu. Zakłady te, zbudowane i urządzone według najbardziej nowoczesnych wymogów techniki, zapoczątkowały wielki przemysł miasta Gdyni, i posiadają wdzięczne zadanie zaopatrywania w ryż nietylko Polski, ale i Europy wschodniej. Łuszczarnia ryżu mieści się u wylotu pierwszego wewnętrznego basenu portowego, posiada dogodne połączenia kolejowe i morskie a głębokość basenu portowego sprawia, iż statki o największem zagłębieniu podchodzić mogą swobodnie pod olbrzymi magazyn fabryki, do którego przeładowuje się tysiące ton surowca ryżowego. Łuszczarnia importuje ryż bezpośrednio z Indyj zapomocą wielkich kilkutysięczno-tonowych statków transatlantyckich. Kierowane wprawną ręką długoletnich fachowców, zatrudniają Zakłady setki sił roboczych.



Piękny i nowocześnie urządzony budynek łuszczarni ryżu w Gdyni.

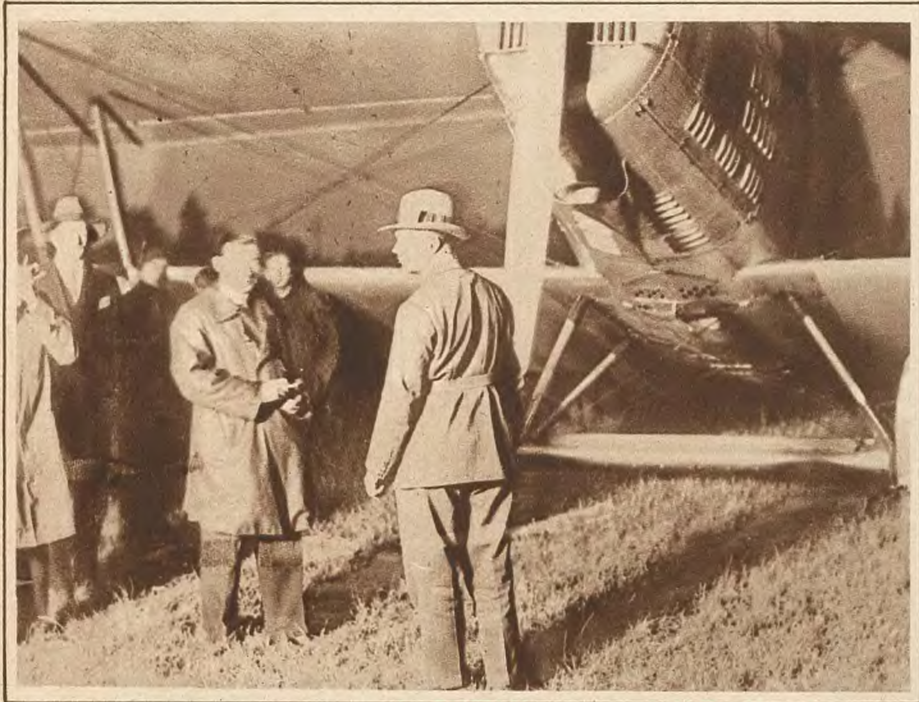


Widok na łuszczarnię ryżu z pokładu statku handlowego stojącego na kotwicy w porcie gdyńskim.



Olbrzymie składy ryżu wewnątrz łuszczarni.

LOTNICY POLSCY PODEJMUJĄ WALKĘ Z OCEANEM.



Lotnicy polscy przybywają na lotnisko w Le Bourget, aby przebrać się w stroje lotnicze i wsiąść do aparatu. Widzimy ich na lewo w płaszczach gumowych. Fot. Henri Manuel — Paris.



Lotnicy polscy na kilka minut przed odlotem czynią ostatnie przygotowania. Skrzydła aparatu znajdują się w pierwszych promieniach wschodzącego słońca. Fot. Henri Manuel — Paris.

Od kilku miesięcy uwagę polskiego ogółu zaprzątał zamierzony lot przez Ocean majorów Kubali i Idzikowskiego. Lot przez Atlantyk jest marzeniem każdegn ambitnego lotnika i przynosi lotnictwu danego kraju laur najwyższej chwały. Pamiętamy szalony entuzjazm, jaki ogarnął stolicę Francji a potem miasta Ameryki po bohaterskim locie Lindbergha. Witano go wszędzie z monarszemi honorami, zapraszano w gościnę do rozmaitych miast, nadawano obywatelstwa honorowe. Po samotnym locie Lindbergha podjęli próby przelotu Oceanu Byrd i Chamberlin. Potem posypały się jak z rogu obfitości przeloty Atlantyku, Pacyfiku, wspaniałe próby de Pineda, lot na wyspy Hawajskie itd. Nie wszystkie skończyły się pomyślnie: niejeden śmiałek spoczął na dnie Oceanu, niejeden przepadł bez wieści, niejeden wołał nadaremno w ciemność nocy i wycie burzy o pomoc na falach radjowych. Szczęśliwsi uniknęli śmierci wyratowani zawczasu przez przejeżdżające okręty.

O ile próby przelotu z Ameryki do Europy były już parokrotnie uwieńczone pomyślnym rezultatem o tyle przelot z Europy do brzegów amerykańskich nie udał się jeszcze żadnemu lotnikowi. Przypominamy tylko tragiczny lot Coli i Nungessera lub niedawny lot kapitana Paris, przerwany na wyspach Azorskich. Toteż ambicją naszych lotników było właśnie odbycie tej trasy, gdzie wskutek przeciwnych wiatrów i mgieł lot jest utrudniony tak bardzo, że trzeba wyjątkowego wprost szczęścia, by doprowadzić go pomyślnie do końca. Lotnicy nasi przygotowywali się do drogi nader starannie: czyniono poprawki przy aparacie, odbyto całą serję lotów próbnych, badano szczegółowo warunki przelotu nad Oceanem, czekano na pomyślne meldunki o pogodzie. Obaj lotnicy przeszli specjalne przeszkolenie przed lotem transoceanicznym. Pozatem istniała między lotnikami polskimi a francuskimi cicha umowa tej treści, że nie podejmą oni swej próby dopóki któryś z lotników francuskich nie wystartuje pierwszy. Ponieważ Francuzi ponieśli niejedną ofiarę w przelotach oceanicznych, ponieważ dalej aparat był konstrukcji francuskiej (Amiota), start odbywał się z ziemi francuskiej, jest rzeczą dziś zrozumiałą, że lotnicy polscy musieli zgodzić się na takie warunki i po rycersku ustąpić pierwszeństwa Francuzom. Skoro jednak lot kpt. Paris już się odbył, droga dla naszych lotników była wolna. Dnia 3 b. m. wczesnym rankiem wyruszyli nasi lotnicy na podbój Oceanu, żegnani na lotnisku w Le Bourget pod Paryżem przez liczne grono przyjaciół i wtajemniczonych w godzinę odjazdu. Start wypadł pomyślnie, lot rozwijał się znakomicie aż do Azorów. Zaraz jednak za Azorami napotkano na przeciwne wiatry, które utrudniały lot. Pozatem motor przestał funkcjonować dokładnie a reperacji nie dało się uskutecznić w powietrzu. Wobec tego postanowiono zawrócić do brzegów europejskich, aby w razie konieczności opuszczenia się na wodę móc liczyć na pomoc jakiegoś przejeżdżającego okrętu. W odległości kilkudziesięciu mil morskich od Cap Finisterre aparat opadł na fale i począł się pogrążać. Nasi lotnicy ratowali się wpław, gdyż na szczęście w pobliżu znalazł się okręt pasażerski „Samos", który zabrał rozbitków na pokład i przyholował uszkodzony aparat. Kubala i Idzikowski znajdują się dziś już bezpieczni w szpitalu w Oporto.



Zdjęcie aparatu „Marszałek Piłsudski" z profilu na kiika chwil przed poderwaniem się do lotu. Service gen. de la Presse — Paris.

Lot zatem skończył się niepowodzeniem, należy się jednak cieszyć, że polscy lotnicy podjeli tę gigantyczną próbę i stanęli godnie w szeregach najtęższych i najśmielszych awiatorów świata. Ludzie nie zawiedli, zawiodła tylko maszyna zawsze nieobliczalna w takich niebezpiecznych przeprawach. Ciesząc się ze szczęśliwego uratowania naszych lotników, żywimy niepłonną nadzieję, że przecież uda się polskiemu samolotowi zwycięzenie groźnego Oceanu...

Zdjęcia nasze przedstawiają szereg ciekawych momentów, związanych z naszym lotem transoceanicznym.



Wytaczanie samolotu z hangaru, oznaczonego inicjałem typu aparatu (Amiot). Przy samolocie sam konstruktor — Amiot i personel techniczny. Service gen. de la Presse — Parsi.



Majorowie: Kubala (na prawo) i Idzikowski (na lewo) na tle steru swego „Amiota" przed hangarem w Le Bourget. Service gen. de la Presse — Paris.

Z OLIMPIJSKIEGO STADJONU.



Wejście do stadjonu olimpijskiego w Amsterdamie zatłoczone autami i publicznością. Na bramie wejściowej powiewa biała chorągiew olimpijska z pięciu pierścieniami. Presse Photo N. D. Berlin



Zawodnik polski J. Baran w czasie rzutu dyskiem. Sport and Gen. Press Agency — London.



Odświętnie udekorowane w dniu rozpoczęcia zawodów lekkoatletycznych ulice, wiodące do stadjonu amsterdamskiego. Presse Ph. N. D.

Dziewiąta Olimpjada w Amsterdamie odbywa się w całej pełni. Codziennie gazety i stacje radjowe przynoszą wiadomości z Olimpijskiego stadjonu, chwytane chciwie przez rzesze zainteresowanej sportem publiczności. A nawet i ci, którzy nie zajmują się bliżej ruchem sportowym, śledzą ciekawie komunikaty amsterdamskie, aby przekonać się, czy ich kraj rodzinny nie odniósł jakich nowych sukcesów, czy ich sztandar państwowy nie został wydźwignięty na maszt Olimpijski. Trzeba bowiem pamiętać, że sport jest dziś nietylko dźwignią odrodzenia fizycznego, ale i potężnym środkiem propagandy politycznej. Triumfy naszych jeźdców lub rzut dyskiem naszej chluby Haliny Konopackiej jest znakomitą propagandą polskiego imienia i naszej narodowej tężyzny. Konkurencja na tegorocznej Olimpjadzie jest niezwykle liczna i silna. Walki stoją na nader wysokim poziomie, to też zdobycie pierwszego miejsca w jednej z konkurencyj jest nader cenne dla danego państwa. Największe triumfy święcą dotychczas kraje nadbałtyckie, Ameryka, Anglja, Niemcy i Francja. Trójgwieździe: Nurmi, Wide i Ritola znowu świeci wspaniałym blaskiem jak cztery lata temu. Obok kroczą lekkoatleci amerykańscy (Kuck, Carr, King) i angielscy (Lord Burghley, Williams, Lowe). O sile konkurencji świadczy najlepiej fakt, że takie „asy" jak Paddock. Wykow (Ameryka), Houben. dr. Peltzer, Paulus (Niemcy), zajęli pośledniejsze miejsca. Atutem polskiej reprezentacji była przedewszystkiem niedościgniona Konopacka. Nie zawiodła ona i zdobyła dla nas cennych 6 punktów. Dobre wyniki uzyskali w biegach Kostrzewski i Malanowski, niespodziewanie dobry wynik uzyskał Szelestowski w biegu 4 km. w ramach dziesięcioboju oraz nasi wioślarze w jednym z biegów bijąc osadę holenderską. mistrza Europy z przed dwóch lat. Dobre wyniki osiągnęli nasi szachiści, spodziewamy się pięknych rezultatów po naszych kolarzach i jeźdcach. Bilans Olimpijski zamyka Polska z przeświadczeniem, że dała z siebie maksimum wysiłku i że kroczy stale na drodze wydoskonalenia i podniesienia się naszego poziomu. Obok triumfów dyska i biegu zdobyła dla nas punkty również poezja i malarstwo. Kazimierz Wierzyński i prof. Wł. Skoczylas przyczynili się do pomnożenia naszych sukcesów i oddali przysługę propagandzie polskiego imienia.



Wspaniały skok o tyczce wykonany przez Amerykanina Carra (4 m. 20 cm.). Zajął on pierwsze miejsce i pobił dawny rekord światowy słynnego Hoffa. R. Sennecke — Berlin.



Widok części widowni stadjonu amsterdamskiego i bieżni, na której odbywa się właśnie bieg na 800 m. wygrany przez Anglika Lowe w czasie 1 min. 51 4/5 sek. Sport. and General Press Agency — London.

GDY TERMOMETR IDZIE WCIĄŻ W GÓRĘ



Futro ze źrebców koloru beige. Kołnierz i mankiety z lisa w tym samym tonie.



Trzy modele letnich futer z fantazyjnych skór.



Bardzo piękne futro ze źrebców, obszyte bogato popielatym lisem.

Moda jest rodzaju kobiecego — nic więc dziwnego, ze jest niesłychanie kapryśna i zmienna. Jej wybryki wzbudzają nieraz największe zdumienie mężczyzn, co jednak nie przeszkadza, że kobiety ślepo się jej trzymają. Znajdujemy więc, że jest zupełnie naturalnem nosić w marcu słomkowe kapelusze, a w lipcu aksamitne.

Do kategorji tych wybryków mody, należy bezwzględnie używanie okryć futrzanych w lecie. Co prawda tegoroczny czerwiec dawał wszelkie powody, ażeby się ciepło ubierać. Ale nawet obecnie kiedy termometr idzie wciąż w górę, a panie nie mogą znaleźć dość lekkich sukien, żadna z eleganckich kobiet nie zapomina przy wyjeździe wziąć z sobą choć jedno letnie futro.

Nazwa „letnie" jest o tyle uzasadnioną, że futra te są robione z cieńszych skórek i zupełnie bez wataliny. Począwczy od drogich i cennych popielic, chinchilli i gronostajów poprzez znacznie już tańsze krety, przechodzi moda futer letnich do rozmaitych imitacji, które chociaż bezwględnie tańsze, są jednak bardzo efektowne.

Już od wiosny są bardzo noszone skóry cielęce w wielkie czarne lub bronzowe łaty. Wogóle zdaje się, że wszystkie cielęta i kozy zostały zmobilizowane i zabite, ażeby dać szereg coraz to fantastyczniejszych okryć. Są doskonałe imitacje pantery i tygrysa, są inne, przypominające do złudzenia żyrafę — jednem słowem cały ogród zoologiczny. Bardzo modne i bezwzględnie szlachetniejsze w wyglądzie są źrebce, noszone w kolorze czarnym, brunatnym i beige. Dalej bardzo ładnie wyglądają barany imitujące breitschwanze, szczególnie modne w tym roku w kolorze beige. Wszystkie te futra odznaczają się wielkiemi kołnierzami, bądź z lisów, bądź też z tego samego futra.

Lisy są wogóle w tym roku „dernier cri" mody. Zarówno szlachetne lisy polarne, niebieskie i srebrne jak zwyczajne rude lisy, jakich tak wiele spotyka się u nas w polu.

Te ostatnie są sztucznie odbarwiane na najrozmaitsze modne kolory jak np. jasno popielaty, beige, itd. W jesieni będą je farbować dokładnie na ten sam kolor, co płaszcz do którego będą noszone.

Ryciny nasze przedstawiają kilka wyjątkowo ładnych modeli futer letnich z firmy Zwieback we Wiedniu.

Jola.



Efektowne futro podróżne imitujące tygrysa. Kołnierz i mankiety z lisa. Neseser z krokodylej skóry.



Futro z popielic o zupełnie prostej i równej linji.

POLESIE MOŻE STAĆ SIĘ POLSKĄ HOLANDJĄ



Klasztor w Pińsku. Na Pinie łódki marynarki wojennej z marynarzami.



Motorówka uzbrojona w karabin maszynowy patroluje Pinę.



Naładunek małych berlinek jarzynami i innymi produktami w Pińsku.

Jest już utartą prawdą, że Polska nie wyzyskuje w pełni swoich danych naturalnych. Ciągle jest jeszcze faktem, że za mało produkujemy, za mało staramy się o wykorzystanie naszych bogactw. Ziemia polska miałaby daleko większą wydajność, gdyby podnieść jej kulturę racjonalną uprawą i rozsądnem przeprowadzeniem komasacji (t. j. zcalania rozbitych gruntów). Siła wodna naszego Podkarpacia jest niewyzyskana, a przez to elektryfikacja olbrzymiej połaci kraju stoi na martwym punkcie. Nasza sieć kolejowa jest za rzadka, nasze drogi i gościńce pozostawiają wiele do życzenia, nasze arterje wodne nie są należycie uspławnione. Na każdym niemal kroku napotykamy na luki i zaniedbania, które będzie musiała wypełnić skoordynowana i świadoma praca polska, aby państwo nasze zajęło w Europie należne mu miejsce.

Jedną z takich niewyzyskanych możliwości jest Polesie. Rząd rosyjski nie dbał oczywiście o ten kąt zaboru, gdyż miał prowincje daleko bogatsze i żyźniejsze. Nie przeprowadził osuszenia bagien poleskich i pozostawił ten kraj własnemu losowi. Polesie jest więc ciągle jeszcze w wyobrażeniu większości Polaków jakimś kątem „poza światem“, nieużytkiem, na którego obszarach żyją senni i tępi Poleszucy, chodzący w łapciach z łyka i włażący na zimę za piec, celem zapadnięcia w „sen zimowy“. Istotnie Polesie na skutek odsunięcia go od centrów cywilizacyjno-kulturalnych zachowało charakter raczej pierwotny zarówno w urządzeniach, ubiorze, wierzeniach ludowych, jak w stosunkach komunikacyjnych. Wśród ludu plątają się resztki zabobonów, warunki bezpieczeństwa nie są najlepsze, kultura bardzo powoli przyjmuje się na tym zapuszczonym gruncie. A jednak dobra wola, energja i praca potrafiła tu dokonać w dość szybkim czasie prawdziwych cudów, o których warto poinformować szeroki ogół.

Przedewszystkiem ożywił się znacznie handel i ruch na obu głównych linjach wodnych Polesia — Prypeci i Pinie. Ładowne tratwy wiozą drzewo oraz produkty rolne ku innym stronom Polski. Pozatem zaczyna się praca około najważniejszego dzieła, które podniesie wytwórczość Polesia i uczyni z niego kraj dostatni: rozpoczyna się próby drenowania błot i moczarów Polesia. W miejscowości Sarny założono placówkę doświadczalną, której zadaniem jest zbadanie warunków uprawy na odwodnionych gruntach. Placówka ta, jedyna tego typu w Polsce, zwie się „Zakładem doświadczalnym uprawy torfowisk“ i kierowana jest przez p. dyr. Chamca. Zakładowi oddano do dyspozycji 200 ha. terenu doświadczalnego, które powoli odwadnia się drenami sosnowemi (dotychczas osuszono 70 ha). Na wydrenowanych gruntach sadzi się rośliny okopowe jak kapusta, ziemniaki, buraki pastewne, marchew. Udają się one tu nadspodziewanie dobrze, podobnie jak trawa do wypasu bydła, która przewyższa o całe niebo lichą trawkę bagienną. Toteż nieufni w stosunku do tych prób chłopi zdumieni są wynikami tej pracy i coraz bardziej przekonują się do metod wprowadzanych przez zakład doświadczalny. Obecnie robi się próby z zasiewem żyta i jest nadzieja, że będą one uwieńczone pomyślnym skutkiem. Aby zaś zachęcić Poleszuków do racjonalnej gospodarki zakłada ministerstwo reform rolnych małe fermy, do których przynależy około 10 ha. ziemi i oddaje to w bezpłatną dzierżawę chłopu, dostarczając mu przytem całego inwentarza żywego i martwego. Przypuścić należy, że Poleszucy będą się garnęli do tych nowych warsztatów pracy.

Pożyteczny „Zakład doświadczalny uprawy torfów“ przeprowadza pozatem ścisłe badania co do temperatury torfów, składu złóż torfowych i t. p. Jeżeli praca Zakładu obejmie z czasem cały obszar Polesia, będziemy zbliżać się miarowym krokiem do wyzyskania bogactw Polesia i do uczynienia z ziemi niewdzięcznej i chudej — kraju żyznego, o wysoko postawionej kulturze rolnej. Wówczas Polesie stanie się tem, czem stała się pustynna zrazu i ciągłym zalewem wydm piaskowych zagrożona Holandja — krajem bogatym, gdzie dobrodziejstwo wody jest należycie wyzyskane a przyroda poddana twórczym zamysłom człowieka.

Szereg obrazków, które zamieszczamy na niniejszej stronie ilustruje obecne życie Polesia, na dwóch głównych jego arterjach komunikacyjnych: rzekach Pinie i Prypeci.



Jeden z naszych monitorów na Pinie.



Flotylla wojenna na falach Prypeci.



Okręty wojenne na Prypeci.



Okręty wojenne: „Gen. Szeptycki“ i „Pińsk“ na Prypeci.



Statek parowy ciągnie za sobą tratwy o długości 2 km.



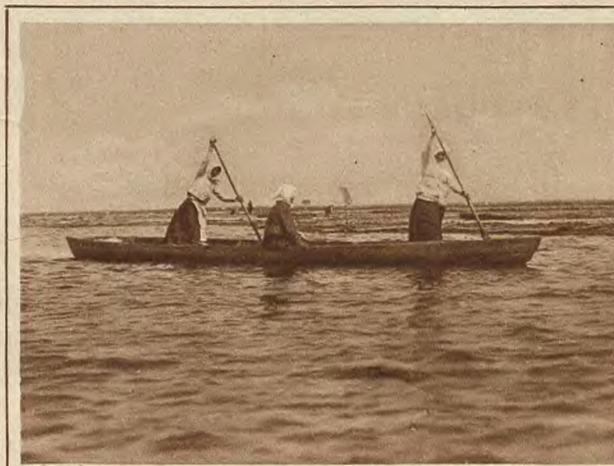
Poleszucy prowadzą tratwy.



Ruch w porcie pińskim.



Statek parowy dla ruchu pasażerskiego na Pinie.



Komunikacja między wsiami odbywa się na długich czółnach.

ROZBITKOWIE „ITALJI“ WRÓCILI DO OJCZYZNY.







Ostatniemi czasy — jak wiadomo — podniosły się przeciw kierownikowi wyprawy „Italji“ poważne zarzuty na łamach pracy skandynawskiej i niemieckiej. Rehabilitację dla Nobilego i jego tragicznie zakończonej ekspedycji stanowiło oświadczenie prof. Behounka, który oświetlił całą rzecz bezstronnie i spokojnie. W opinji szerokich mas Nobile nie stracił na popularności, czego dowiodły liczne manifestacje na jego cześć w czasie przejazdu rozbitków „Italji“ przez Niemcy i Włochy. Zdjęcia nasze przedstawiają: pierwsze na lewo — rozbitków „Italji“ wychylających się na dworcu w Rzymie z okien wagonu. Są to (od lewej): Ceccioni, Troiani, Biagi. Zdjęcie środkowe ukazuje moment przybycia gen. Nobile do Rzymu, ostatnie — przyjęcie prof. Behounka na dworcu w Pradze (uczony czeski idzie z pękiem kwiatów pod rękę ze swą narzeczną).
Fot. Central European Press — Praha i Porry et Pastorel — Roma.

Laur Olimpijski zdobi czoła polskich artystów.





Tegoroczne Igrzyska Olimpijskie wskrzesiły wzorem dawnych igrzysk greckich konkurencję w zakresie sztuki. Do konkursu stawał szereg narodów. Pierwszą nagrodę w dziale poezji otrzymał znakomity polski poeta Kazimierz Wierzyński za piękny tom wierszy „Laur Olimpijski“, trzecią nagrodę w dziale malarstwa, chluba polskiej sztuki malarskiej prof. Władysław Skoczylas, twórca niezapomnianych drzeworytów. Prof. Skoczylas otrzymał nagrodę za dwie akwarele, przedstawiające św. Jana i św. Huberta jako łuczników. K. Wierzyński przed udaniem się do Amsterdamu po odbiór nagrody odwiedził naszą redakcję w Warszawie i wręczył swą podobiznę. Oto portrety naszych twórców, na których czole spoczął laur olimpijski: na lewo K. Wierzyński, na prawo prof. Wł. Skoczylas. *Fot. Aj. „Światowid“ i „Photo-Plat“*

Ten, który zginął na lotnisku w Bagdadzie.



Niedawno odbył się raid lotniczy Warszawa — Bagdad, w którym wzięli udział por. Szalas, Kalina i sierż. Klosinek. Przelot udał się i lotnicy czekali nadejścia świtu by wylądować na nierównem lotnisku. W czasie opuszczania się, aparat uderzył o wał. Samolot przewrócił się, zabijając por. Szalasa i raniąc pozostałych. Zdjęcie nasze przedstawia bohatera tragicznego lotu — por. Szalasa. *Photo Plat, Warszawa.*

MARSZ HISTORYCZNYM SZLAKIEM.



Co roku odbywa się ku upamiętnieniu wymarszu pierwszych oddziałów legjonowych ku Miechowu i Kielcom „Marsz szlakiem Kadrówki“, który ściąga na start setki strzelców, pragnących przemierzyć ten historyczny szlak, którym szedł ich Komendant. Fotografja nasza ukazuje moment, gdy jedna z drużyn przychodzi do punktu pierwszego odpoczynku w Słomnikach. *Ag. fot. „Światowida“ na pl. kraj. „Alfa“.*

CI, CO OCALELI.



Zdjęcie nasze przedstawia grupę naszych lotników przed odlotem do Bagdadu, który zakończył się tak nieszczęśliwie na samem lotnisku tego miasta. Stoją od lewej: por. Szalas, zabity w wypadku, por. Kalina i sierż. Klosinek. Por. Kalina i sierżant Klosinek odnieśli obrażenia niezbyt ciężkie i leżą w szpitalu bagdadzkim. *Ag. fot. „Światowida“ na pl. kraj. „Alfa“*

KOLONIZACJA POLSKA W PERU.



Wojownicy z plemienia Parintintins polują na ryby zapomocą łuków. Noszą oni ochraniacze przeciw dotkliwym ukąszeniom tych złośliwych ryb.



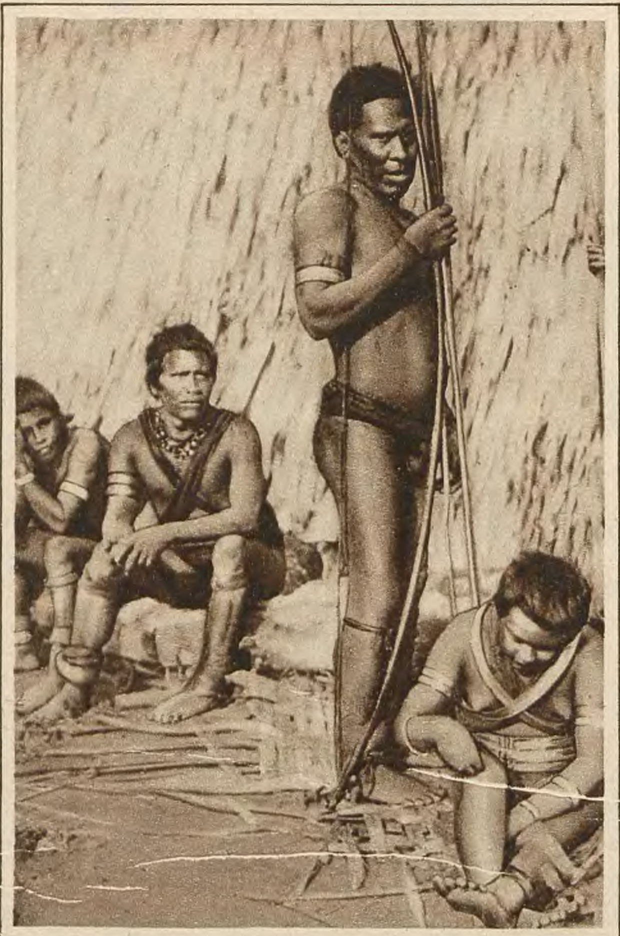
Siesta dziewczyny z plemienia indjańskiego Parintintins, żyjącego nad dopływem Amazonki. Hamak sporządzony jest z włókien bananowych.

Ciasnota rynku pracy zmusza Polskę — jak zresztą każde państwo europejskie — do szukania nowych terenów ekspansji kolonjalnej w krajach o słabem zaludnieniu i wielkich bogactwach naturalnych. Emigracja polska kierowała się dotychczas głównie do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylji, Argentyny, rzadziej do Australji. Obecnie otwiera się nowe możliwości przed polską emigracją zamorską: republika Peru. Obszary zajmowane dzisiaj przez Peru, wchodziły ongiś w skład wielkiego państwa starożytnego plemienia Inkasów, które pozostawiło po sobie ślady wysoko rozwiniętej kultury. Podbój hiszpański wyniszczył Inkasów; w roku 1531 zdobywa Peru Hiszpan Pizarro i odtąd Hiszpanja przez kilka wieków włada nad Peru. W roku 1821 wyswobadza się Peru z pod rządów hiszpańskich. Następuje okres ciągłych zamieszek wewnętrznych, które wynoszą na wierzch raz tego, raz znów innego dyktatora. Granice Peru zmieniają się ustawicznie i do dziś dnia sąsiedzi Peru (jak Brazylja i Kolumbja) rozszerzają swe posiadłości w t. zw. Montanji, która rozpościera się poza łańcuchem Andów. Peru jest republiką, podzielone jest na 18 departamentos i posiada około 8 miljonów mieszkańców. Stolicą Peru jest Lima, posiadająca uniwersytet i wcale piękne zabudowane ulice. Ludność składa się w 50 zgórą procentach z Indjan, metęków, Chińczyków (50 tys.) i białych (ponad 20 tysięcy). Całe Peru rozpada się jakby na trzy części: pas nizinny pobrzeża (t. zw. „costa"), w którym leży główny port Callao i stolica Lima, na pas Andów i górzystej Sierry, zaludnionej gęściej niż „costa", oraz wspomnianą Montanję, rozciągającą się na wschód od Sierry. Kolonizacja polska skieruje się najprawdopodobniej do owej właśnie Montanji, gdzie uzyskaliśmy już znaczne koncesje od rządu peruwiańskiego. Montanja zajmuje przeszło połowę terytorjów całego Peru, ale ma ludność niesłychanie rzadką. Na jeden km. kw. wypada niespełna jeden mieszkaniec. Montanja, zasiedlona przez Indjan, przerżnięta jest największą rzeką świata Amazonką i jej potężnemi dopływami: Huallagą i Ukayali. Kraj nad Amazonką i Ukayali jest bardzo trudno dostępny — od Pacyfiku biegnie na niewielkiej przestrzeni linja kolejowa, potem trzeba trząść się na grzbiecie muła, aby dotrzeć przez gęstwinę puszcz i bezdroża Montanji nad brzegi rzek, po których kursują z rzadka statki. Klimat Montanji nie służy Europejczykowi: roi się tam od moskitów, unoszących się chmarami nad błotami i bagnami nizinnej części Montanji a zaszczepiających jad strasznej i wycieńczającej choroby — malarji. Część południowa Montanji nie cierpi w tym stopniu na plagę moskitów i ma klimat nieco chłodniejszy. Montanja jest krajem miodem i mlekiem płynącym o niewykorzystanych zupełnie niemal bogactwach. Rodzą się tam wspaniałe owoce (banany), ryż, kawa, produkować można w wielkich ilościach bawełnę i kauczuk. Montanja właściwie zagospodarowana mogłaby się stać spichrzem dla całej Ameryki łacińskiej, krajem na szeroką skalę zakrojonego eksportu. Polska otrzymała od rządu peruwiańskiego koncesję na osadzenie polskich kolonistów. Obszar, przyznany Polsce, wynosi około 1 i pół miljona ha. Celem zbadania warunków naszej kolonizacji nad Ukayali wyruszyła w styczniu b. r. specjalna ekspedycja polska, złożona z sześciu osób: p. F. Gadomskieoo, członka Urzędu Emigracyjnego, p. M. Pankiewicza, znającego doskonale stosunki południowo-amerykańskie, któremu poświęcił kilka prac, dra A. Freyda, specjalisty hygieny podzwrotnikowej, K. Warchałowskiego, konsula polskiego w Brazylji oraz dwóch oficerów: M. B. Lepeckiego, autora znanych opowiadań podróżniczych i por. Zarychty, redagującego „Przegląd Geograficzny". Ekspedycja udała się z Iquitos, ważnego portu nad Amazonką i popłynęła okrętem w górę Amazonki oraz Ukayali. Spędziła ona trzy miesiące i przywiozła bardzo bogaty materjał. W wyniku tych badań ustalono, że kolonizacja polska będzie wprowadzona w Montanji narazie tytułem próby. Przedewszystkiem wezmą w niej udział emigranci nasi z Brazylji i Argentyny, jako najbardziej oswojeni z tropikalnym klimatem. W projekcie jest usplawnienie Ukayali, która będzie główną arterją komunikacyjną i eksportową, oraz budowa kolei. Palącą kwestją jest usunięcie plagi moskitów przez wytrzebienie borów i wydrenowanie bagien. Narazie ma być sprowadzone 4 tysiące rodzin polskich kolonistów. Rząd peruwiański odnosi się do polskich prób kolonizacyjnych z sympatją, gdyż polski kolonista cieszy się w Ameryce Południowej dobrą sławą. Jeżeli nasze plany kolonizacyjne obleką się w szatę realną, możemy stworzyć nad brzegami Ukayali kraj o polskiej większości osiedleńczej, który będzie zasilać Peru w produkty takiej pierwszorzędnej wagi jak kawa, bawełna, ryż i kauczuk. Należy się spodziewać, że rząd pokieruje rozsądnie naszą kolonizacją, i że nie spotka ją los niedoszłych prób w Paranie i San Paolo. Polacy pozostawili już w Peru pomniki swej pracy i genjuszu: najwyższa kolej świata Lima — Oroya budowana była przez polskiego inżyniera, Malinowskiego, Polak Babiński wykładał na uniwersytecie w Lima, Polak Habicz założył w Peru szkołę inżynierską.

Zdjęcia nasze przedstawiają ciekawe typy Indjan peruwiańskich, żyjących nad dopływami Amazonki.



Polska ekspedycja do Peru. Siedzą od prawej do lewej: Inż. Gadomski, red. Pankiewicz, kap. Lepecki, — stoją: dr. Freyd i por. Zarychta.



Wojownicy plemienia Ticunas. Plemię to nawpół dzikie przyprawiło o zgubę niedawną ekspedycję amerykańska, która się tam zapuściła.



Córka wodza plemienia Ticunas z nad rzeki Madeira w stroju odświętnym.

NA SREBRNYM EKRANIE.

Gdy gwiazdy lśnią na letniem niebie... Gwiazdy, które tu widzimy nie są jednak prawdziwemi gwiazdami, lecz tylko tłem dekoracyjnem w studjo filmowem w Hollywood. Natomiast siedząca na sofce Nancy Carroll uważana jest przez reżyserów za prawdziwą gwiazdę pierwszej wielkości.
Fot. Fr. C. Fürst — Wien.



„Le diable au coeur" — oto tytuł nowego filmu francuskiego, w którym mają grać; angielska gwiazda Miss Betty Balfour i piękny Jacques Catelain. Zdjęcie przedstawia scenę z tego interesującego filmu.
Fot. Fr. C. Fürst — Wiedeń.



Mężczyźni wolą blondynki... Oto tytuł powieści Anity Loos, która cieszyła się wszędzie olbrzymiem powodzeniem. Obecnie sławny reżyser amerykański James Cruze postanowił stworzyć film, w którym grałyby trzy przemiłe blondynki: Grena Granstedt, Josephine Dunn i Kathleen Clifford. Film ten ma nosić nazwę: „Zbyteczny bagaż".
Metro Goldwyn Mayer.





Na lewo:

Nowa gwiazda wiedeńskiego filmu Uly van Dayen wystąpi niebawem w filmie „Królowa Moulin-Rouge'u" wyprodukowanym przez wiedeński „Pan-Film". Zdjęcie nasze przedstawia tą artystkę w swej bogatej toalecie.
Fot. Fr. C. Fürst — Wiedeń.

Na prawo:

Nowa rola Mady Christians. Znana dobrze z ekranu Mady Christians kreuje nową rolę w filmie „Królowa Moulin-Rouge'u" produkcji „Pan Film" we Wiedniu.
Fot. Fr. C. Fürst — Wiedeń.



Na horyzoncie filmu ukazała się nowa gwiazda, występująca w mistrzowskim zespole Paramount-Pictures. Zwie się ona Mary Brian i posiada — jak widać na fotografji — wiele wdzięku w wyrazie pięknej twarzy okolonej czarnemi lokami.
Fot. Paramount Famous Lasky Corporation.





„Anna Karenina" na ekranie. W setną rocznicę urodzin genjalnego powieściopisarza rosyjskiego Lwa Tołstoja wyprodukowano wspaniały film, osnuty na tle jednej z największych powieści proroka z Jasnej Polany — „Anny Kareniny". Jest to już drugie dzieło Tołstoja ukazujące się na ekranie (pierwszem było „Zmartwychwstanie" z niezapomnianą w tej roli Dolores del Rio). Rolę tytułową gra pełna zmysłowego uroku Greta Garbo, znana z przepysznych kreacyj w „Słowiku hiszpańskim", „Symfonji zmysłów" i „Kusicielce". Partnerem jej jest świetny John Gilbert. Zdjęcia nasze przedstawiają: na lewo scenę pocałunku między Anną a jej kochankiem Wrońskim, na prawo scenę między Anną a jej dzieckiem. *Fot. Fr. C. Fürst Wiedeń.*



Nowoczesna Venus. Amerykanie lubią odkrycia i wynalazki. Oto niedawno odkryli, że aktorka filmowa Joan Crawford posiada wszelkie wymiary Venus z Milo. Wyobrażamy sobie jak miłą musi być funkcja tego, który wymierza proporcje i ogłasza wyroki. *Atlantic Photo — Berlin.*

ŻYCIE NA PLAŻY.



Laponja jest dla nas synoninem zimna. A jednak i tam zdarza się lato, a dobroczynne słońce pozwala nad brzegami jezior pełnych melancholji zażywać kąpieli i rozkoszy plaży.



Grupa dzieci wyruszających w eleganckiem kąpielisku Deauville na połów muszli i meduz.



Modny strój lansowany na plażach europejskich, a składający się z szerokich marynarskich spodni i luźnej bluzy.



Wesołe igraszki na plaży w miejscowości kąpielowej Margate na wyspie Thanet (hrabstwo Kent w Anglji).



„Wyścigi" na plaży w Margate.

Plaża, „plażować się" oto słowa, które w okresie dokuczliwych upałów są na ustach wszystkich poszukiwaczy chłodu i powietrza. W miastach roją się brzegi rzek od tłumów stęsknionych za odrobiną wilgoci, każda łacha piasku, każdy odcinek brzegu jest wyzyskany i obsadzony. Bo nie wszystkim pozwalają warunki na wyjazd nad morze, do kosztownych uzdrowisk, gdzie ściągają pielgrzymki publiczności, żądnej nietylko kąpieli i odpoczynku, ale także i — zabawy. Plaże wszystkich uzdrowisk i kąpielisk nadmorskich Europy pełne są gwaru i ruchu. Na piasku rozciągają się ciała odziane w wytworne kostjumy, które nie zawsze przeznaczone są do... kąpieli. Pod parasolkami, w koszach stojących na plaży wiedzie się figlarne flirty, na które słońce patrzy z pełną pobłażliwością, świadome ludzkich wad i słabości. Barwne kostjumy, pyjamy znaczą się kolorowemi plamami na płowem tle piasku, modelowanym przez podmuchy wiatru i wypady fal ustrojonych w koronkę pian. Śmiali pływacy budzą podziw swemi popisami, lornetki kierują się w dal by obserwować bieg lotnej żaglówki, yachtu, lub snujący się pióropusz sunącego okrętu, rozlegają się krzyki rozbawionych w kąpieli pań i panów. Bo plaża umie się bawić — taneczne korowody, pływanie na gumowych rumakach i rybach, jeżdżenie na deskach przymocowanych do pędzącej motorówki, gry w olbrzymie piłki wodne; oto niektóre z tych niezliczonych uciech plaży, które dostarcza ona swym gościom. Wieczorem przy dźwiękach orkiestry grającej dyskretnie w nadmorskich kawiarniach i restauracjach snują się po piasku plaży lub po molo zatopione w sobie wzrokiem pary, pociągnięte tajemniczą mocą księżyca, fosforencją morza i cichym szeptem fal... Tak się bawią na wszystkich plażach, z tą różnicą, że kiedy na skromniejszych plażach, zabawy, acz wesołe, są tańsze, na wielkich plażach świata uczęszczanych przez miljonerów, pochłaniają one fantastyczne sumy dostosowane do ich wymagań.



Rozbawiona grupa kąpiących się w miejscowości Folkestone, leżącej w hrabstwie Kent.

Niszczący wpływ ołowiu na cerę i organizm.

Międzynarodowy kongres lekarski w Londynie przyniósł obfity plon doświadczeń naukowych. Między innemi podkreślono skuteczność ołowiu przeciw jednej z ciężkich chorób, zaznaczono atoli, że — niestety — najodporniejszy nawet organizm sprostać nie może niszczącemu wpływowi kuracji ołowianej. Metal ten działa nietylko zgubnie drogą doustną, ale również i przez skórę. Dlatego ostrzegałem niejednokrotnie na tem miejscu przed stosowaniem zagranicznych kosmetyków, zwłaszcza pudru z zawartością trujących przetworów metalicznych. Kto zatem w nieświadomości czynu posługiwał się kosmetykami zagranicznemi, niechaj wyeliminuje naparzeniami nad zwykłą parą szkodliwe składniki z twarzy a skórę pobudzi do żywotności. W tym celu masuje się twarz Cold Cream Talkiem Dra Lustra rano przed umyciem twarzy gorącą wodą i otrąbkami migdałowemi Dra Lustra a wieczorem — przed naparzeniem. Przypominam, że tłustą cerę myć należy proszkiem marmurowym „Miraculum". Masuje się palcami przy użyciu lekkiego ucisku: czoło od środka łukowato ku skroniom, od kątów wewnętrznych ócz łukowato ku skroniom, policzki i od środka wargi górnej — poprzecznie, od środka brody łukowato ku uszom. Rękojmię zupełnej nieszkodliwości dają pudry Dra Lustra: higjeniczny do tłustej, egzotyczny — do każdej innej właściwej cery.

Dr. Z. B.

Antoni Marczyński

ALOHA

~Powieść egzotyczna~

Ilustr. A. Żmuda

— Śmierć idzie! — wyszeptała w pewnej chwili zbielałemi wargami. Jakoż olbrzymi bałwan palnął z taką mocą w barjerę, że wszyscy wyczuli, jak głazy zachybotały się w posadach. W łańcuchu pełzających ludzi powstały cztery wyrwy. Jakaś kobieta spadając w odmęty pochwyciła za nogę Ryszarda i omal nie pociągnęła go z sobą. Wyrwał stopę szczęśliwie z tego uścisku, lecz ostre paznogcie zdarły mu skórę aż do palców.

— Prędzej!... Dużo prędzej!... Już niedaleko — zachęcał po swojemu pogromca rekina.

Ryszard obliczał, że nie pozostało więcej jak dziesięć metrów do przebycia. Nagle znikł mu świat z przed oczu. Uczuł, że nogi towarzyszki wyślizgują mu się z rąk. Ścisnął mocniej i stoczył się w wodę wraz z Violet. Było to pewnego rodzaju szczęściem, że spadli na lewą stronę, gdzie woda była znacznie spokojniejsza. Usłyszał plusk nowy, ujrzał mały wytrysk wody. Pojął natychmiast, że osłabiona grobla zaczyna się kruszyć, a spadające głazy mogą ich zmiażdżyć i zatopić. Rzucił się więc szybko na wznak, wszczepił palce we włosy swej towarzyszki i położywszy sobie jej głowę na piersiach zaczął intenzywnie pracować nogami....

— Dobrze, panie... tylko znacznie prędzej! — usłyszał tuż nad uchem. Puna wszedł do wody i razem wynieśli bezwładną kobietę na zbawczy brzeg. Czwarta część krajowców stała tu już, obserwując z lękiem przeprawę braci....

A łańcuch kobiet, dzieci, wyrostków, starców pełzał nieprzerwanie przez groblę, wśród szalejącej ulewy, grzmotów, błyskawic i nieustannych ataków gór wody. Około trzydziestu młodszych mężczyzn, którzy widzieli, że Ryszard strącony przez fale na lewą stronę zalewu dotarł szczęśliwie do brzegu, weszło do wody. W świetle błyskawic widać było ich głowy, prujące toń śmiało. Barjera grobli chroniła ich przed uderzeniem wielkich fal, więc posuwali się ku brzegowi wulkanicznej wysepki równolegle do ściany głazów.

Nagle wicher zmienił kierunek. Zaczął dąć od północy na południe z taką przeraźliwą siłą, że połowa czołgających się ludzi wpadła w wodę na głowy płynącego oddziału. Spadali, jak dojrzałe kokosy z palm spadają na ziemię, kiedy wiatr zatrzęsie konarami drzew. Dzieci, których ciężar ciała przedstawiał mniejszy opór dla rozszalałego żywiołu, leciały kilkanaście metrów w powietrzu, zanim dotknęły powierzchni wody. Okrzyki zgrozy zagłuszył piekielny świst wichru, ryk fal i grzmoty.

Uderzony gwałtownym podmuchem runął Ryszard na ziemię. Zdołał jeszcze pochwycić w pół zemdloną Violet i razem potoczyli się po pochyłości w stronę wody. Jakaś litościwa palma zagrodziła im drogę. Dzięki temu nie w odmęty, jak się to przytrafiło kilku przedtem kobietom. Nieoceniony Puna znalazł się w pobliżu. Gramoląc się na czworakach i tulając przed sobą Violet, zaczęli odrabiać żmudnie tę drogę, którą tak szybko przebyli przed chwilą. Wreszcie dotarli do małego wzniesienia, gdzie mogli się czuć bezpiecznie przed zalewem, przynajmniej narazie.

Deszcz siekł bez przerwy. Skutkiem gwałtowności wichru wielkie krople biegły przez powietrze skośnie, chwilami prawie poziomo i uderzały w nagie ciała boleśnie, jakgdyby były kulkami grochu. Siła natężenia wiatrū rosła z każdą sekundą, a z nią także wysokość gór wodnych. Fale przelatywały już teraz ponad ścieżką na grobli, odcinając w ten sposób drogę większej części wyspiarzy.

Wtem głuchy trzask! Jakby się zwały skał stoczyły w morze. Grobla runęła podmyta zdradziecką robotą fal, obalona na obie łopatki pięściami huraganu. W świetle fjoletowych błyskawic ukazały się gruzy wybudowanej przez Kanaków barjery, ostre złomy głazów, sterczące pośród spienionych odmętów i bezkształtna masa ciał mielonych na miazgę przez kamień i wodę w tym djabelskim młynie. Olbrzymi bałwan wdarł się przez wyłom z rykiem zwycięzcy, wyrównał gruzy, zmełł resztki ludzkiego mięsa i pognał w głąb zalewu, unosząc z sobą grupę mężczyzn, którzy już, już docierali do zbawczego brzegu.

Połączenie pomiędzy koralowym atollem, na którym pozostała większość krajowców, a wulkaniczną wysepką, zostało zupełnie przerwane.

Ze swego wzniesienia spoglądał Ryszard rozszerzonemi od grozy oczami na straszliwe dzieło zniszczenia. W migotliwem świetle nieustannych błyskawic, które jasno rozwidniały mroki, widział wszystko, jak na dłoni. Widział więc rozpacz ludzkiej gromady, pozostawionej na niskim atollu. Zaledwie kilkunastu przytomniejszych Kanaków pobiegło z powrotem w stronę lasu, by wspiąć się na drzewa i sznurami przywiązać się wśród koron co tęższych palm. Reszta ogarnięta bezprzykładną paniką, pełzała z miejsca na miejsce, uciekając przed zalewem wciąż rosnących bałwanów.

Widział więc woddali wioskę rybacką wyspiarzy. Jeszcze kilka chat tkwiło na dawnem miejscu, lecz znaczna większość pływała już po lagunie lub gnana wichrem wykonywała na brzegu zwarjowane pląsy, koziołki i zjeżdżała coraz niżej, coraz bliżej ku oszalałym nurtom.

Spozierając jeszcze dalej, postrzegał spienione góry wodne, przewalające się po północnej części koralowego pierścienia, tam, gdzie przedtem stała chata Puny, gdzie rosły palmy, ananasy, banany. Palmy, rosnące w większych skupieniach, trzymały się jeszcze jako tako, lecz pojedyncze, samotne drzewa ucierpiały wiele od huraganowego wichru. Niektóre wznosiły ku zachmurzonemu niebu swe pałki, ogołocone z liści, inne gięły się, jak napięte łuki, a jeszcze inne, obciążone przywiązanymi wśród ich koron ludźmi, nie wytrzymały naporu i pękły z trzaskiem w połowie wysokości grubego pnia, jak złamane zapałki.

Ryszard zaczął się rozglądać dokoła. Wściekła ulewa przeszła w umiarkowany deszcz, zato wiatr dął z niesłabnącą siłą. Należało w każdym razie wykorzystać ten moment, by znaleźć jakieś pewniejsze schronienie. Strome zbocze góry osłaniało wprawdzie rozbitków przed gwałtownością wichru, wzniesienie chroniło przed zalewem fal, lecz brakło dachu nad głową przed deszczem.

Grath zagadnął jakąś popłakującą kobietę; zapytał ją, czy nie widziała Puny lub czy nie wie o jakiej jamie, grocie, domku czy innem schronieniu. Potrząsnęła głową przecząco. Na tej wysepce nikt nie mieszka, prócz starego kapłana i jego towarzyszki, ale ich chata pusta.

— Wyjechali łodzią razem z... — ucięła nagle, przypomniawszy sobie snać na czas, że mówi do człowieka obcego.

— Więc jest przecież jakaś chata — rzekł Ryszard, podnosząc się z rozmokłej ziemi.

Wyspiarka wzniosła obie dłonie nad głowę.

— Ty nie iść tam!... Nie iść! — zawołała głośno, chcąc by usłyszał jej głos wśród wichru.

— Dlaczego nie mam iść?

Przybliżyła swe usta do jego twarzy. Krzyknęła mu w samo ucho:

— Miejsce poświęcone.

Ryszard machnął ręką wzgardliwie. Schylił się po leżącą na ziemi Violet i dźwignął ją jak dziecko. Na wiadomość, że gdzieś, może niedaleko stąd znajduje się domek, gdzie można znaleźć schronienie przed deszczem i wichrem, suchy kąt, w którym można się będzie przespać, poczuł świeży przypływ sił i energji.

— Precz z drogi! — huknął na wyspiarkę, która rozłożyła ręce jak drogowskaz i wzbraniała mu wejścia na ścieżkę. Odepchnął zabobonną kobietę. Ruszył śmiało pod górę, niosąc na rękach swe brzemię. Wśród ustawicznych piorunów, które zlały się w jeden ciągły grzmot, wśród blasku oślepiających błyskawic szedł pewnie zarośniętą trochę ścieżyną, nie widząc pełnych grozy spojrzeń wyspiarzy, którzy powtulali się tu i ówdzie w gąszcz zarośli,... nie słysząc ostrzegawczych okrzyków Puny, który nadbiegł w tym momencie, lecz nie śmiał wkroczyć na terytorjum poświęcone bogom.

— Ty pożałować tego! — zabrzmiało gdzieś z tyłu poprzez świst wiatru i ryk szalejących w dole bałwanów.

Doszedłszy do polanki, wydał Ryszard głośny okrzyk radości. U stóp wysokich drzew ujrzał w świetle błyskawicy domek kanacki, przytulony tylną ścianą do prostopadłej skały. Szybko minął dzielącą go przestrzeń i silnem kopnięciem otworzył drzwi.

— Nareszcie dach nad głową — odsapnął z ulgą, złożywszy Violet na legowisku ze skór. Potem zabrał się do cucenia zemdlonej. Nie poszło to tak łatwo, gdyż straszliwe przejścia tego dnia wyczerpały ją i osłabiły do tego stopnia, że kiedy wreszcie otworzyła oczy, nie była w stanie ręką poruszyć.

— Gdzie jestem? — wyszeptała cichuteńko, potem zoczywszy cień Ryszarda: — Kto to? — zawołała przerażona.

Ciąg dalszy nastąpi.

STRASZNA KATASTROFA LOTNICZA POD KRAKOWEM





Jeszcze nie ochłonęliśmy z wieści o tragicznym finale lotu polskiego do Bagdadu, który zakończył się katastrofą na samym lotnisku bagdadzkiem, a oto wydarza się nowa katastrofa lotnicza, zabierająca z szeregu polskich lotników jednego z najdzielniejszych pilotów: kpt. Świejkowskiego. Wystartował on rano z lotniska rakowickiego na samolocie myśliwskim typu „Spad 61 C. 1" celem wykonania lotu służbowego. W czasie brawurowych ewolucyj nad polami bieńczyckiemi urwał się t. zw. „baldachim" łączący skrzydła aparatu. Aeroplan runął z niewielkiej wysokości na dół, co uniemożliwiło nieszczęsnemu pilotowi ratowanie się zapomocą spadochronu. Zdaje się jednak, że śp. kpt. Świejkowski usiłował ratować się w ostatniej chwili przy pomocy spadochronu, bo przy roztrzaskanym aparacie znaleziono wpół rozwinięty parasol spadochronu.

Zdjęcia nasze dokonane zaraz po tragicznym wypadku przedstawiają: w okolu kpt. Świejkowski, odznaczony za waleczność orderem „Virtuti Militari" i „Krzyżem walecznych", uczestnik walk Legjonów, na lewo aparat ś. p. kpt. Świejkowskiego przed katastrofą, na prawo roztrzaskany samolot, pod którym spoczywa ciało zabitego pilota. Widać białą plamę wpółrozwiniętego spadochronu. *Ag. fot. „Światowida" na pl. „Alfa".*

Przeźroczyste pyjamy.



Purytańska Ameryka po „dekrecie" co do długości kostjumów kąpielowych pań wydała obecnie w Kalifornji zakaz ukazywania się na plaży i w miejscach publicznych (n. p. restauracjach plażowych) w samych trykotach. Nieprzewidziano tylko... jakości okrycia, a oto, jak się urządziły sprytne Amerykanki. *Presse Photo — Berlin.*

Oryginalny handel śniadankowy.



Amerykanie lubują się w rozmaitych dziwactwach nieraz dla Europejczyka niesmacznych i niezrozumiałych. Temu jednak wejściu do handlu śniadankowego nie można odmówić pewnej pomysłowości. Bar ten znajduje się w Los Angeles, leżącem w pobliżu Hollywood, gdzie lubią wszelkiego rodzaju ekstrawagancje. *Presse Photo — Berlin.*

Jeszcze jedni bracia sjamscy.



Tym razem pochodzą oni z wysp Filipińskich i budzą sensację w Ameryce, gdzie odbywali swe studja uniwersyteckie. Jeden z braci (ale zgadnijcie który?) studjował prawo, a drugi medycynę. Obecnie zaś namyślają się nad swą przyszłą karjerą i uprawiają z zapałem sport automobilowy. *R. Sennecke — Berlin.*

Rewolucja w Portugalji.



Po dwu z górą latach zupełnego spokoju wybuchła w Portugalji rewolucja, sygnalizowana przez prasę europejską... na kilka tygodni przedtem. Rewolucja nie przybrała większych rozmiarów i została stłumiona energicznie w zarodku. Zdjęcie nasze przedstawia fort w Zamku św. Jerzego w Lizbonie, gdzie powstał bunt żołnierzy, zmierzający do obalenia panującego rządu. W walce między żołnierzami wiernymi rządowi a rebeljantami zginęło kilkanaście osób. Na ścianie dziury od strzałów. *Keystone, London.*

Europeizacja Turcji.



Wielki reformator współczesnej Turcji — Kemal Pasza przeniósł wprawdzie stolicę państwa z kosmopolitycznego Konstantynopola do rdzennie tureckiej Angory, ale pozatem pragnie przeprowadzić unowocześnienie kraju. Planuje się reformę alfabetu, oraz daleko idącą reformę wychowania. Rewolucyjne w pewnym względzie były zmiany wprowadzone do ubrania kobiet tureckich. Na zdjęciu naszym widzimy uczennice szkoły w Konstantynopolu w strojach pensjonarek europejskich. *Atlantic Photo — Berlin.*

Francja zdobywa puhar Davisa







Finał puharu Davisa rozegrał się — jak to było do przewidzenia — między Francją a Stanami Zjedn. Zwyciężyła powtórnie Francja w stosunku 4:1. Bohaterem spotkania był Cochet, który pobił w trzech setach wielkiego Tildena, natomiast Lacoste uległ Tildenowi w najpiękniejszej partji, jaką widziały korty Francji. Na naszych zdjęciach widzimy: u góry Cocheta niesionego w triumfie po zwycięstwie nad Tildenem, w środku puhar Davisa, u dołu Tildena udającego się na match z Lacostem.

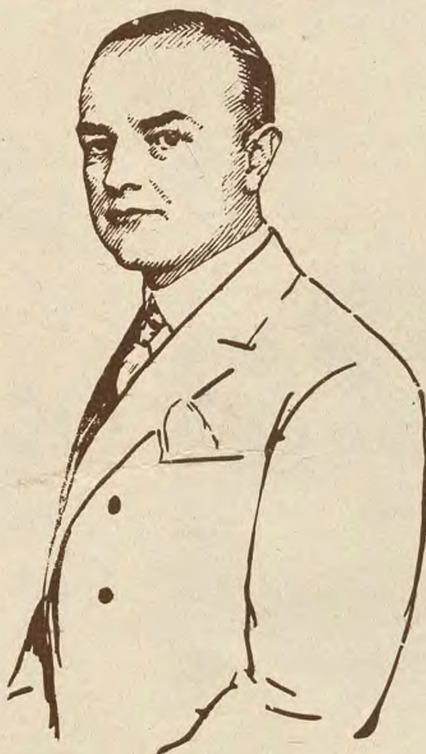
Fot. Trampus i Henri Manuel — Paris.



Nowoustawiony w Gdyni dźwig koncernu węglowego „Robur". Dźwig ten o konstrukcji najbardziej nowoczesnej umożliwia ładowanie na statek z kilku pociągów naraz.



Nowoustawiony w porcie gdyńskim przy molo duży zbiornik na olej gazowy i smary, dzięki któremu rybacy i statki przechodzące mogą się w łatwy dla nich sposób zaopatrywać w te tak potrzebne dla nich artykuły. Do budowy tego zbiornika nakłoniła Sp. Akc. „Elibor" firmę „Standard-Nobel" w Polsce. Stoją dyrektor gdyńskiego oddziału „Eliboru" p. Wiepne Stan., który położył duże zasługi w rozwoju portu w Gdyni i zastępca dyrekt. p. Wussak.



Dr. Inż. h. c. Henryk Schicht.

Pan Dr. Inż. h. c. Henryk Schicht, prezes znanych zakładów przemysłu tłuszczowego „Georg Schicht A. G. Aussig" obchodził 15 b. m. 25-lecie swej pracy zawodowej.

Pan Henryk Schicht cieszy się zarówno jako szef światowej firmy Schicht, jako też i doświadczony ekonomista i chemik, wielkiem poważaniem daleko poza granicami Czechosłowacji. Z powodu uroczystości jubileuszowej p. Dr. Inż. h. c. Henryka Schichta wszystkie większe pisma czechosłowackie oraz niemieckie umieściły o nim bardzo pochlebne artykuły.

Już w roku 1925 został p. Henrykowi Schichtowi w uznaniu jego wielkich zasług na polu przemysłowem nadany przez Politechnikę w Bernie Morawskiem tytuł Doktora honoris causa.

Pan Dr. Inż. h. c. Henryk Schicht jest między innemi również wiceprezesem znanej w Polsce firmy „Przemysł Tłuszczowy Schicht Sp. Akc." w Warszawie (dawniej Saturnia Sp. Akc.), posiadającej w Warszawie na Pradze, oraz w Trzebini wielkie fabrvki mydła, tłuszczów jadalnych, gliceryny oraz artykułów perfumeryjnych.

Na terenie Gdyni wybitną rolę odgrywa Bergenske — Polski Lloyd.



Magazyny portowe Polskiego Lloydu z ładunkiem cementu z cementowni Szczakowa i Goleszów do Brazylji.



Ładunek Polskiego Lloydu kopalniaków do Anglji.



Statek Polskiego Lloydu eksportujący cement z Gdyni do Brazylji.



Dom kuracyjny w Gdyni. W tyle znajduje się alejka na przestrzeni kilkunastu metrów do morza z pięknym widokiem. — Dancing. — Orkiestra. — Ceny niskie.

Poradnik dla amatorów fotografów.

Kompozycje na wolnem powietrzu. Kultura fizyczna zatacza coraz szersze kręgi i wiele ćwiczeń, dawniej lękliwie uprawianych w dusznych salach przeniosło się na place sportowe. Ćwiczenia grupowe, tak męskie jak i kobiece, dają bystremu obserwatorowi mnóstwo materjału do pracy i podczas jednej lekcji rytmiki czy plastyki można zrobić tuzin ładnych zdjęć.

Kompozycje mogą być albo czysto symboliczne, zrozumiałe dopiero po przeczytaniu, co przedstawiają, albo też czysto „obrazowe", tłumaczące się same przez się. Odznaczają się one wówczas albo zdecydowaną symetrją, albo układem, robiącym wrażenie harmonji niezależnie od tego, co przedstawiają.

Najtrudniej jest z tłem, bo rzadko na placu sportowym znajdzie się tło gładkie albo dostosowane do kompozycji. Zwykle nie obejdzie się bez założenia tła na negatywie kryjącą farbą, co zresztą wcale nie jest zbyt trudne i po paru próbach na starych negatywach udaje się znakomicie.

Zdejmować należy z niskiego punktu widzenia, by osoby podnieść nad teren i unikać należy zbyt ekscentrycznych i zbyt gwałtownych ruchów zbiorowych, bo te, dla oka miłe, rzadko kiedy są na tyle synchroniczne, by ujęte w jednym momencie dały obraz harmonijny.

Dr. Tad. Cyprian.



Modlitwa. — Kompozycja szkoły plastyki 1/25 sek., pochmurno, Alfa Ultra, F. 6,3.



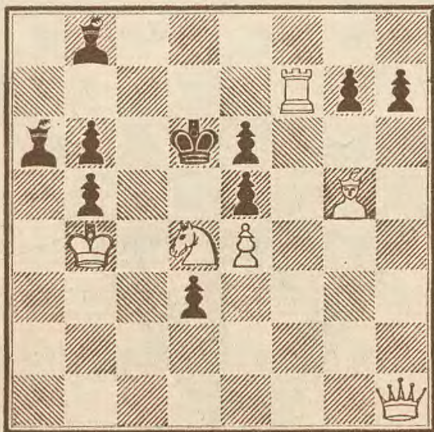
Motyl. — Kompozycja szkoły plastyki. Warunki zdjęcia jak obok.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

M. Havel (I. nagr. w międzynar. konk. Tidskr. för Schack" w r. 1914).

Czarne: Kd6, Ga6, b8, piony: b6, b5, d3, e6, e5, g7, h7. (10).



Białe: Kb4, Dh1, Wf7, Gg5, Sd4, pion: e4 (6).

3-chodówka. 6+10=16.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki M. Havela: 1. G—h6! I. 1... g×h6 2. S—f5 e×f5 3. D×h6. ×. (groźba 2. G×g7 i 3. G—f8. ×.).

PARTJA

Białe: **Dr. Alechin** Czarne: **C. Herrera**

grana podczas tournee w Urugwaju w r. 1927.

Nieprzyjęty gambit damy.

1. d4 d5 2. c4 e6 3. S—f3 S—f6 4. S—c3 Sb—d7 5. c×d5 e×d5 6. G—f4 c6 7. e3 S—e4 8. G—d3 Sd—f6 9. D—c2 G—b4 (1) 10. 0—0 S×c3 11. b×c3 G—e7 12. h3 (2) 0—0 13. S—e5 h6 14. c4 G—e6 (3) 15. c5! S—d7 16. Wa—b1 S×e5 17. G×e5 D—d7 18. W—b3 f6 19. G—g3 G—d8 20. Wf—c1 (4) f5 21. G—e5 W—f7 22. f4 G—f6 23. Wc—b1 G×e5 24. f×e5 Wa—b8 25. G—a6 26. W×b7 W×b7 27. W×b7 D—e8 28. e×f4 W×f4 29. D—b1 G—f5 30. G—d3 G×d3 31. D×d3 W—f7 32. W—b3 D—e6 33. W—b8 W—8f 34. W×f8 K—f8 35. D—f3 K—e7 36. D—g4 D—g8 (5) 37. D—g6 Czarne poddały się.

Uwagi:

1) Strata tempa. Należało grać logicznie: 9... S×c3.

2) Alechin wykorzystuje najdrobniejszy błąd przeciwnika. Gdyby Czarne nie straciły tempa gońcem, mogłyby grać 11.., S—h5.

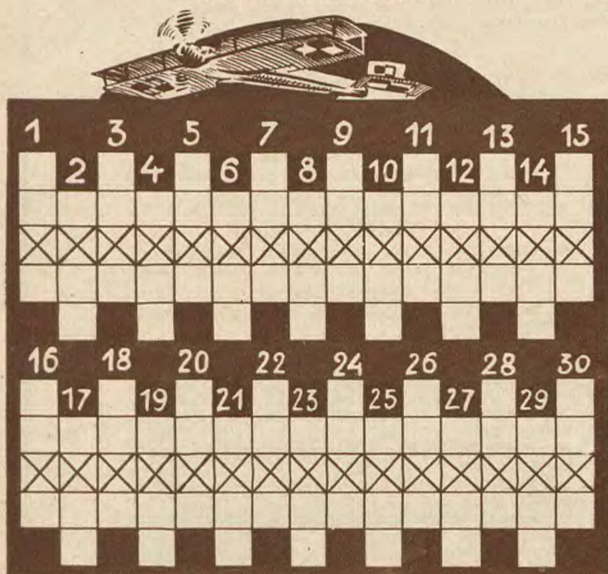
3) Korzystniejszem było: 14... d×c4 15. G×c4 S—d5.

4) Można było też ze skutkiem grać: 20. Wf—b1 n. p. b6 (lub b5) 21. c×b6 G×b6 22. Wb—c1 w—c8 23. G—a6 lub: 21... a×b6 22. Wc1 Wc8 23. W—c3 Czarne nie mogłyby uratować piona.

5) 36... D—f7 37. D—c8 D—f4 38. D—c7 K—f8 39. D—b8 K—e7 (39... K—f7? 40. e6) 40. D—d6 K—e8 41. D×c6 z wygraną dla Białych.

Łamigłówka.

Ułożył M. Slawnicki.



W białych kratkach wstawić należy litery tak, aby w rządkach pionowych powstało w dwóch grupach 30 czteroliterowych wyrazów o podanem znaczeniu. Każdy wyraz zaczyna się na tę samą literę. Środkowe dwa rządki poziome zaznaczone krzyżykami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Miasteczko nad Wieprzem; 2) Córka Cecery; 3) Mały; 4) Jezioro w Afryce środkowej; 6) Historyk niemiecki +1884 (wspak); 7) Przyimek; 8) Wysepka wspak; 9) Postać biblijna; 10) Mały statek; 11) Całokształt nauki; 12) Pierwiastek chem.; 13) Cięgi; 14) Roślina z rodzaju baldaszkowych; 15) Rodzaj noża; 16) Serbski taniec ludowy; 17) Łańcuch gór w Afryce zach.; 18) Miasteczko we wsch. Małop.; 19) Król duński +1035; 20) Szczyt w Tatrach; 21) Państwo hołd. w prowincji bombajskiej (wspak); 22) Japoński mąż stanu; 23) Woal; 24) Starożytna wyspa grecka; 25) Kosz pleciony (wspak); 26) Mityczny książę czeski około VI. w. 27) Drzewo; 28) Roślina z rodzaju imbierowatych; 29) Gra w karty (wspak); 30) Potwierdzenie.

Rozwiązanie powyższej zagadki należy nadesłać do dnia 18 sierpnia b. r. wraz z załączonym kuponem.

Za trafne rozwiązanie powyższej zagadki redakcja „Światowida" przeznacza w drodze losowania

materjał na kasak.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 33 z dnia 11 sierpnia 1928 roku.

Nowości filatelistyczne.

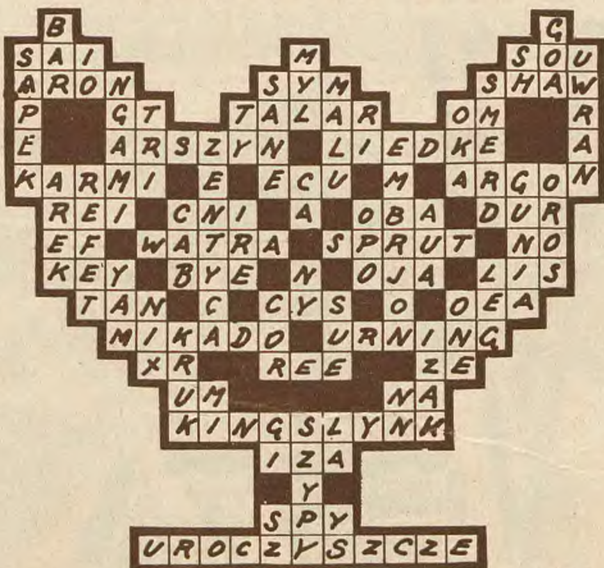


BUŁGARJA z chwilą uruchomienia poczty lotniczej przystosowuje do niej opłatne znaczki lotnicze. Jednakże dotychczas nie wydano specjalnych znaczków lotniczych o specyficznym w takim wypadku rysunku, a jedynie przedrukowano dwie kursujące wartości 2 i 10 lewa rysunkiem aeroplanu: na 2 lewa w kolorze czerwonym i na 10 lewa — zielonym.

Znaczki noszą charakter prowizji i listy ofrankowane tymi znaczkami są rzadsze.

BIURO FILATELISTYCZNE
JERZY KRZYŻANOWSKI, ŁÓDŹ, ANDRZEJA NR. 4.

Rozwiązanie z Nr. 30.



Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 30 nadesłali:

E. Dzieżanowska, Warszawa; J. Zalewska, Warszawa; H. Ohrymowicz, Warszawa; H. Łapińska, Warszawa; T. Pęczkowski, Trzebinia; F. Szumańska, Lublin; M. Szymczakiewicz, Kraków; T. Czeszkowicz, Kraków; G. Hermanowski, Kraków; St. Michalikówna, Myślenice; T. Hoffmanowa, Zakopane, L. Weychertówna, Szczawnica; Z. Wilkońska, Szczawnica; M. Martuszyńska, Zakopane; J. Barańska, Żegiestów; R. Rutowski, Lwów; E. Kruszyński, Wadowice; L. Witekowa, Mościska; T. Wilczyński; Poznań; F. Pichlowie, Lwów; M. Wieczorkowscy, Lwów; E. Kantorska, Lwów; B. Pękalscy, Warszawa; L. Buszczyński, Lwów; K. Burczak, Sosnowiec, L. i D. Więckowskie, Lwów; A. Drzewiecki, Warszawa; R. Schmidt, Bydgoszcz; S. Spychała, Przegorzały; F. Malinko, Tarnopol; W. Kisilewski, Gniezno; J. Dziewońska, Warszawa; S. Sędzimir, Wilno; Stamski, Poznań; J. Mazurkiewicz, Tarnopol; G. Jabłońska, Lublin; M. Marszałkiewicz, Grodno; F. Osmólka, Warszawa; L. Witekówna, Mościska; J. Friedberg, Katowice; M. Glancstein, Warszawa; L. Żabczyński, Grodno; A. Tarczka, Inowrocław; F. Malinko, Tarnopol; Schloegel, Poznań; M. Pajderski, Sokal; M. Myszkowska, Buczacz, I. Wajdowie, Lwów; Bendalscy, Zakopane; St. Książek, Zakopane; W. Wojciechowski, Rabka; L. Łempicka, Bydgoszcz; Z. Ramułtowa, Myślenice; K. Żychońska, Zakopane G. Laskowska, Goczałkowice; O. Laman, Sosnowiec; M. Kanczewska, Kołomyja; M. Sławnicki, Łuniniec; J. Zaleska Nowy Sącz; J. Hołyst, Wniisznice.

Kilka rozwiązań było bez podania nazwiska, reszta była błędna.

W losowaniu o nagrodę za trafne rozwiązanie zagadki w Nr. 30 „Światowida" los padł na p. **F. Malinkę** z Tarnopola. Redakcja „Światowida" prześle mu nagrodę w postaci aparatu fotograficznego w najbliższych dniach pocztą.



Fenomenalna pływaczka. Dziewięcioletnia Ruth Fliege, uczennica liceum w Brieg nad Odrą przepłynęła kilka dni temu Odrę z Brieg do miejscowości Ohlau tzn. przestrzeń 15 km. w 6 godz. Maleńka pływaczka już w zeszłym roku przepłynęła dystans 8500 m., obecnie zaś poprawiła swój rekord. *Presse Photo, Berlin.*

Reklama dźwignią handlu.

TRIUMF POLSKI NA OLIMPJADZIE.



Radosnem echem odbiła się w całym kraju wiadomość o triumfie naszej znakomitej dyskobolki Haliny Konopackiej w stadjonie amsterdamskim. Zwycięstwo Konopackiej jest tem cenniejsze, że uzyskane zostało mimo niezwykle silnej konkurencji najlepszych lekkoatletek amerykańskich, skandynawskich, niemieckich i austrjackich. Sztandar Polski załopotał dumnie na maszcie olimpijskim, a o trybuny olbrzymiego stadjonu uderzyły gromkie dźwięki naszego hymnu narodowego. Zwyciężczyni składali gratulacje wszyscy zawodnicy Olimpjady, zasypano ją telegramami z powinszowaniami, wśród których najcenniejszą była depesza gratulacyjna Prezydenta Rzpltej. Na zdjęciu naszem uchwycono moment, kiedy Konopacka podnosi swą młodą dłonią dysk, aby wypuścić go wspaniałym rzutem w przestrzeń. *Fot. Sport and General Press Agency — London.*

„Światowid" wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie i Wilnie.

Prenumerata kwartalna: 12'50 złotych; zagranicą 15 złotych. — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 groszy. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote. — Redakcja i Administracja: Kraków, Wielopole 1, tel. 11-98, 44-50, 32-92. Oddział w Warszawie: Nowogrodzka 26, tel: 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404-200.

Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski. — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach. — Zakłady graficzne „Il. Kuryera Codz." w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.